



ŚWIĘTY  
BOŻE,  
ŚWIĘTY  
MOCNY

JAN  
KASPROWICZ

**Jan Kasproicz**

**Święty Boże, Święty Mocny**



**Fundacja Festina Lente**

**O** niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę  
jak ptak ten nocny,  
któremu okiem kazano skrwawionym  
patrzeć w blask słońca...

Święty Boże! Święty Mocny!  
Święty a Nieśmiertelny!...

A moje skrzydła plami  
krew, która cieknie bez końca  
z mojego serca...  
A oko moje zachodzi mgłą,  
która jest skonem  
i mego serca i duszy mej!

Niech będzie skonem i Twoim!  
Święty Boże! Święty Mocny,  
Święty a Nieśmiertelny,  
zmiłuj się nad nami!  
I niechaj łzy,  
które o jasnym poranku  
wiszą na kłosach wypoczętych zbóż

lub szkliwą pianą okrywają kępy  
w sen otulonych traw,  
zmieniają się w głośnie skargi  
i bez ustanku  
płyną do Twoich zórz...

Niechaj rozszarpią na strzępy,  
na krwawe szmaty  
łuny świtowe, powstałe nad ziemią,  
gdzie ból i rozpacz drzemia,  
ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,  
a może przez Ciebie,  
o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!

Dlaczego moje-li wargi  
mają wyrzucać krwawą pieśń?!  
Płacz ze mną!  
Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,  
choć żar południa pali się w przestworze?...  
Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,  
ku tym pochyłym krzyżom,  
którym na czarne ramiona  
kracząca siada wrona  
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno?

Niech głuche zale nie głuchną!...

Idź ze mną!

Zrzuć z Siebie, Ojcze, nietykalne blaski!

Zgarnij ze Siebie tę bożą,  
tę władającą moc, co nad wiekami  
nieugaszoną płomienieje zorzą  
i światłość daje światom,  
i światy w swoim ogniu na popioły trawi!  
Stań się tak lichy jak ja, i skulony,  
i, doczesności okryty łachmanem,  
wlecz się nieszczęsnym łanem  
za kluczem w dal przymgloną ciągnących żurawi,  
ku cichej, na rozstajach kopanej mogile  
zapomnianego człowieka!  
Albo w swej całej, wiekuistej sile,  
w całej potędze wszechmocnego bytu,  
stań przy mym boku  
i duszę moją rozszerz do Swego bezmiaru,  
i oczy moje, w smutku zapatrzone strony,  
rozewrzyj, królu globów pełnych żalu,  
do nieobjętych orbit,  
i wlecz się, wlecz się ze mną na samotne pola,  
ku tym ostami porośłym przydrożom,  
gdzie, kurzem obsypana, ślepa siadła Dola...

A wiatr rozwiewa jej włosy  
i żwir jej w puste sypie oczodoły,  
a słońce, rozpaliwszy bezdenne niebiosy,  
pali jej żółte, pomarszczone skronie  
i po policzkach leje strumień żaru,  
w bezdźwięczną skórę piersi wysuszone zmienia  
i wargi jej roztwiera, daremnie łaknące  
ach! rzeźwiącego zbawienia.

A dzwon się rozlega,  
z jękiem się czołga po spalonej łące,  
z płaczem się wznosi nad umarłe błonia,  
łkaniem wyschnięte chce poruszyć wody  
i zrozpaczony zamilka u brzegu,  
i znów się zrywa, i jęczy, i płacze,  
i łka, i płynie, i płynie, i płynie  
w tej rozplakanej godzinie...

A jako widna ta ziemia, wspaniała  
wielką godziną konania,  
niepogrzebione wokół leżą ciała,  
a ci się wloką, popędzani mocą  
straszego lęku.

A każda głowa ku ziemi się słania  
każde kolano się chwieje,  
a krzyże posmutniałe drżą w wychudłych rękach,  
a w wietrze chorągwie trzepocą,  
a w martwym, niemym słońcu gromnice się złocą,  
a Śmierć przed tłumem kroczy,  
wielkimi kroczy odstępami  
i z śmiechem na trupich ustach  
wywija kosą stalową,  
połyskującą w południowym skwarze.

A nad jej głową,  
jak wieniec z czarnych ziół,  
rozkwitłych podmuchem żałoby,  
gdzie drzemią stuleci groby,  
z głodniałych kruków krążą stada  
chmurą ściemnioną  
i, wysunawszy dzioby,

żądliwie chłona  
ten wiew, który idzie od ziemi —  
trujący, śmiertelny wiew...  
A ona, świata przebiegając smug,  
kroki swe liczy na mile  
i kosą zatacza łuk,  
że jako zboże w dzień kośby,  
tak pokolenia padają  
na nieskończonym obszarze,  
który jej mocy oddał się spokojny,  
który jej mocy oddał się bezwiedny...

O dzwonu łkające prośby!  
O szumie wędnących drzew!  
O Boże, Święty Boże! Święty a Nieśmiertelny!...

A ci się wloką,  
blasków słonecznych odziani powłoką.  
A dzwon się rozlega  
w blasków słonecznych pozłocistym pyle,  
opadającym na zielska przydroży,  
na melancholią okryte przecznice,  
na grób samotny  
zapomnianego człowieka.  
Kopcie samotny grób!  
Niechaj w nim kości położy  
ten, który z matki żywota  
wyniósł nieszczęsny los!  
Nieokiełzana gnała go tęsknota  
za widmem bólu,

który sam jeden  
wszechmocny posiada głos,  
który sam jeden rozpieśnia  
duszę słabego człowieka  
w natchnioną pieśń,  
zapładniającą światy...  
Kopcie samotny grób,  
pośród krwawników kopcie i dziewanny,  
u stóp  
próchniejącego krzyża,  
gdzie w południowy skwar  
bratnie się schodzą duchy,  
tłum zapomnianych mar,  
i, wśród spalonej usiadłszy murawy,  
jęk wyrzucają głuchy  
z skrwawionych łon...  
A jęk ten idzie po zżętych zagonach  
razem z tą pieśnią, którą jęczy dzwon —  
na rżyskach rusza porzucone kłosa,  
czarnymi ożyn jagodami chwieje  
i wierzb płaczących srebrne czesze liście  
i szumi w wierzchach czerwonych chojarów...  
Kopcie samotny grób  
tam, na tej miedzy szerokiej,  
gdzie rośnie łopian chropawy,  
gdzie srebrne lśnią się podbiały,  
gdzie aksamitna bylica  
rozpiera miękkie swe kiście!  
Tam, gdzie ten parów  
sączy resztkami wody,



gdzie ten wądolec ospały,  
gdzie ci się wloką,  
blasków słonecznych odziani powłoką,  
gdzie się nad drogą kurzu wzbija słup,  
kopcie samotny grób!  
Gdzie ziemia pęka od żarów,  
gdzie każda jej grudka  
pełna jest znojów  
i krwawych prób,  
gdzie dzwon się rozlega,  
gdzie w wietrze chorągwie trzepocą,  
gdzie się gromnice złocą —  
kopcie samotny grób!  
Gdzie w dali pobłyskuje jezioro tęskniące,  
gdzie jaskier wiednie na łące —  
gdzie opuszczone mogiły —  
te kopce poległych wojów  
nielitościwy rozorywa pług,  
rdzawe szablance wyrzucając z wnętrza,  
dziś wroga zbrodniczy łup,  
tam wy samotny, cichy, kopcie grób!...  
Niechaj w nim kości położy  
ten, który powstał z tej ziemi,  
który miał w sobie jej trud,  
jej tajemniczy jęk,  
idący z głębin przestworzy  
w południa senny skwar.  
Niechaj w nim spocznie na wieki  
ten, który zabrał z jej chat  
żałniki łez

i czekał, kiedy przyjdzie wybawienia kres,  
i z jej szumiących zbóż  
zgarniał ten dziwnie przejmujący szum,  
i w swoich dum  
treść go zamykał i w świat  
jak wielką świętość niósł.  
I żał go zdejmował,  
że mu niedaną była moc,  
by zmienić w triumf te łzy;  
że nie miał siły,  
aby te szумы żałobne  
w jakiś weselny,  
w jakiś radosny hymn się rozpieśniły!  
I, obarczony przekleństwem najdroższych,  
stał na drodze w dzień tuczy,  
jak krzew pogięty,  
i z piorunami w zawody  
rozpaczą grzmiał!  
A burza huczy i huczy,  
a chmur się kłębi wał,  
a wiatr mu deszczem miecie w ślepe oczy,  
a grzbiet mu drży jak brzoza wśród pustego pola,  
a ślepa na przydrożu przykucnięta Dola  
śmieje się dzikim śmiechem,  
że się nie spotkał z echem  
ten rozpaczliwy głos,  
że go wchłonęły odmęty  
tej burzy.  
Że w tej nieśmiertelnej podróży,  
w tej drodze znojnej,

na tym zsieczonym łanie  
upadł bezsilny człek,  
do wichru zwałił się stóp.  
Kopcie samotny grób!  
A Ty, o Święty,  
o Nieśmiertelny,  
który swym jednym oddechem  
wypełniasz wieków wiek,  
Ty od powietrza, głodu, ognia i wojny,  
i od Szatana, który w dom przychodzi  
i dusze zwodzi,  
zachowaj nas, Panie!

Świat dół swój grzebie  
od pierwszych dni,  
a w obramieniu Trójkąta  
Twe oko lśni  
nad węglem niebieskiej bramy...  
A my wołamy do Ciebie,  
a my wzdychamy,  
Ewy nieszczęsne dzieci...  
A z głuchym łoskotem  
na trumnę sypią się grudki  
ziemi, oblanej potem,  
ziemi, oblanej krwią...  
A naokoło zapadłe mogiły  
i cicho łkające smutki  
wśród trawy, co z cichym szelestem  
pożółkłe liście kołysze.  
A światłość wiekuista biednym ludziom świeci

w tę podróż ciemną...  
Jestem!  
I Ty jesteś tu ze mną!  
Przerwij tę ciszę!  
Niech Twoje słowo gromowe  
zagrzmie nad wielkim cmentarzem!  
Radosne niech głosi nadzieje!  
Niech zapomniani wstaną,  
a żywym niechaj życie nie będzie ponurym,  
wieki kopanym dołem!  
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!  
Z kornym błagamy czołem!  
Spuść Swoją łaskę na tę naszą głowę,  
na oczy zmroczone łzami!  
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!  
Daj spiekłym łanom  
rzeźwiący deszcz!  
Nie zsyłaj gradu,  
który nam zboże zsiecze, nim dojrzeje...  
Nie trać naszego dobytku  
w owcach i koniach!  
Trzymaj z daleka pomory,  
które nam biją  
ostatnią krowę z obory!  
Ze żyta wypleń sporysze  
i chwast kąkolu  
i w ręku trzymaj te chmury,  
by się nie rwały  
i nie topiły w ulewie  
snopów na polu!

Niechaj nie płaczą stulecia!  
Niech mróz spóźniony nie warzy nam kwiecica  
na ledwie rozkwitłym drzewie,  
na naszych wiśniach i gruszach,  
na naszych starych, pochyłych jabłoniach...  
I wdzięczność rozpal nam w duszach,  
byśmy Twe dary godnie oceniać umieli.  
O pełen kary  
i przebaczenia pełny!  
Chociaż ci nasze te grzechy utrudnią  
stanać nad nimi z powieką zamkniętą,  
niech Twoja litość stokroć większą będzie  
niżeli wszystek nasz grzech!  
O Panie!  
Nie daj wysychać studniom!  
Niech się Szatana nie rozlega śmiech!  
Na naszej grzędzie,  
gdzie ciężki trud rozpoczęto,  
niech trud ten zniwem się stanie!  
Spraw, aby w wielkie, uroczyste święto,  
w tę chwilę wesołą,  
gdy na organie  
i śpiewem, i kadzidłem wielbimy Twą moc  
i dobroć Twoją,  
nie była dla nas potrzeba  
skąpić dziecinom chleba!  
Chroń nas od zdrady  
i daj nam tyle,  
byśmy we własnej spoczęli mogile;  
by nasze dzieci czy wnuki,

gdy przyjdzie im dla ojców starych kopać grób,  
nie były przymuszone iść między sąsiady  
i prosić o jałmużnę, ach! na cztery deski,  
na prostą, białą skrzynię z naznaczonym smołą  
krzyżem u głowy...

Ojcze niebieski!

Na pokropienie daj  
i aby grosz był gotowy  
dla dziadka proszalnego, co w gorącej wierze  
ciche odmówi pacierze...

A jeśli ziaren swych łask  
nie zechcesz równać strychnulcem  
po brzegi swej szczodrej ćwierci,  
od nagłej i niespodziewanej śmierci  
racz nas zachować, Panie!

I niechaj w wietrze chorągwie trzepocą,  
niech się gromnice złocą,  
niech blask ich płynie w ten słoneczny blask!

Pogrzebne niech zabrzmia śpiewy  
nieszczęsnym dzieciom Ewy!

Padłym na znojnym łanie  
niech dzwoni żałobny dzwon,  
niech szumi z tej trawy szelestem...

Święty Boże! Święty Mocny!

Jestem!

Jestem i płaczę...

Biję skrzydłami,

jak ptak ten ranny,  
jak ptak ten nocny,  
któremu okiem kazano skrwawionym  
patrzeć w blask słońca...  
A u mych stóp  
samotny kopią grób,  
a czarna wrona,  
na Bożej męki usiadłszy ramiona,  
bez końca  
kracze i kracze,  
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno...  
A ci się wloką,  
światlistą mgieł sierpniowych odziani powłoką,  
jak cienie,  
do wielkiej się wloką mogiły...  
Za nimi dziewanny  
z piaszczystych wydm się ruszyły,  
z miedz się ruszyły krwawniki,  
spoza zapłoci bez się ruszył dziki,  
tatarak zaszumiał w wądolcach  
i z mułu otrząsnąwszy pachnące korzenie,  
idzie wraz z nimi...  
Z mokradeł kępy rogoży,  
z przydroży  
osty o żółtych kolcach,  
szerokolistne łopiany,  
senne podbiały,  
fioletowe szaleje,  
cierniste głogi  
wstały

i idą...

Liśćmi miękkimi

wierzb zaszeleścił rząd

i w cichej, rozpaczliwej sunie się żałobie

śladem ich drogi...

Całe rżyskami zaścielone łany

oderwały się w tej dobie

od macierzystej ziemi

i niby olbrzymie ściany

wzniosły się w górę i płyną,

tą wielką żalu godziną...

A Ty, o Boże!

o Nieśmiertelny!

o wieńcem blasków owity!

na niedostępnym tronie

siedzisz pomiędzy gwiazdami

i głową na złocistym spocząwszy Trójkącie,

krzyż trójramienny mając u swych nóg,

proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej

i ani spojrzysz na padolny smug!

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!

Słońcom naznaczasz obroty,

gasisz księżyce,

jutrznie zapalasz i zorze

i płodzisz zasiew na byty,

na pełne cierpień żywoty,

które tu muszą mrzeć,

w samotny kłaść się grób...

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!

O Boże!



O Mocny!

Ty się upajasz wielkością stworzenia,  
a pośród nas tu głód!

Jak bedłki, tak jarmużu syty ginie lud.

A jako ryczący lew

Szatan po ziemi tej krąży,

na pokolenia

zarzuca zdradną sieć,

w synu na ojca zapalczywość budzi,

wynaturzony gniew,

że syn przed ojcem zamyka swój dom!

Bratu na brata wciska krwawy nóż,

a nasze siostry i żony

na straszny rzuca srom...

Podpala nasze stodoły

z garstką zwiezionych świeżo zbóż,

mordy narodów wszczyna i pożogę

sieje na miasta i wsi

i przekleństwami znaczy swoją drogę...

O zniszczeń dymiące dni!

A my, ten ród potępiony,

krzyże ująwszy w dłonie

i zblakłe w krwawym pochodzie,

trupimi piszczelami znaczone chorągwie,

idziem o głodzie

po tym śmiertelnym wygonie,

w ten znojny

w ten nieszczęśliwy czas,

w którym konają wieki

i wraz się rodzą nowe

na cięższą jeszcze niedolę —  
idziemy, biedną pochyliwszy głowę,  
jak ten zsieczony las —  
idziemy, a kres tak daleki!  
A lęk niespokojny  
biczem popędza nas  
i dech zapiera wśród łon...  
A naokoło rozlega się dzwon,  
na to cmentarne przelewa się pole,  
na te wyschnięte rzeki,  
w chojary żałobą swą godzi,  
że te się kładą na piaszczystym łanie...  
A pierś nasza łka,  
a w oku błyszczą łza,  
a ptak ciężko ranny  
uderza w skrzydła krwią ociekające,  
a jaskier więdnie na łące,  
a z nami idą dziewanny  
i krwawnik i wodne lilie,  
a mór nam bydło bije,  
a dom się nasz pali,  
a siostra utonęła w rozplenionej fali,  
a ojciec gdzieś daleko w strasznej zginął bitwie,  
a Złe urąga modlitwie...  
Cóż z nami się stanie!?  
O Ty, łaskami hojny,  
Ty, od powietrza, głodu, ognia i wojny,  
od nagłej i niespodziewanej śmierci  
i od Szatana, który w dom przychodzi  
i dusze zwodzi,

zachowaj nas, Panie!...

Nie skłonił się jeszcze dzień,  
a Szatan z moczarów łożyska,  
gdzie nocą ognikami błyska,  
z czeluści błota wstał  
i, gdy najkrótszy słońce rzuca cień  
na te manowce, na te ścierniska,  
pod ramię chwycił Kościotrupa  
i wzrósł nad jego niebosięgłą stal —  
nad Ciebie, Boże, wzrósł!...

Masz-li Ty grom —

Masz-li Ty chmurę w ten południa skwar,  
aby z niej piorun padł  
i od Szatana uwolnił ten świat?...

Wal błyskawicą, wal!

Niechaj się łamie,  
niech się rozkruszy ta zdrada,  
która nad życiem i nad śmiercią włada!...

. . . . .

Szatanie!

Ty Kościotrupa chwyciłeś pod ramię  
i nad wysokość jego ostrej kosy  
wzrosłeś w niebiosy —

a grom nie pada!

Z nieukojoną załobą  
klękam przed Tobą!

Zlituj się, zlituj nad ziemią,  
gdzie ból i rozpacz drzemią,  
gdzie ból i rozpacz dzwonem się rozlega

i w strasznej pieśni brzmi...

Szatanie!

Kop mi samotny grób  
na opuszczonym łanie,  
u krzyża czarnego stóp,  
pod gliny powłoką rdzawą!  
A iżby nie porósł trawą,  
tańcz na nim taniec piekielny  
po wszystkie dni!...

A Ty, o Święty!

A Ty, o Mocny!

Ty Nieśmiertelny,  
proch gwiazd przesypuj w Swej klepsydrze złotej  
i płodź żywoty,  
aby tak klęły jak ja;  
aby płakały jak ja;  
aby w szarpiącej modlitwie,  
co jako dzwon ten łka,  
o zmiłowanie prosiły;  
aby się wlokły z gromnicami w dłoni  
ku tej nieznanej ustroni,  
do tej — ostatniej mogiły;  
aby tak wyschły jak łza,  
którą już oko me płakać nie może;  
aby tak marły jak ja —  
o Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!

Jan Kasprowicz  
*Święty Boże, Święty Mocny*

Redakcja: *Anna Oldak*

Projekt okładki: *Jolanta Karwowska - STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA*

Copyright © for the e-book edition  
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-199-2

Fundacja Festina Lente  
ul. Nowoursynowska 160B/7  
02-776 Warszawa



FUNDACJA  
FESTINA LENTE  
[www.festina-lente.org.pl](http://www.festina-lente.org.pl)



[www.chmuraczytania.pl](http://www.chmuraczytania.pl)



[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)